KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Piątek 10 czerwca 1938 r. Nr. 162

„Narodowa zbiórka wolności"

Pod tym hasłem rozpoczyna się w Czechosłowacji zbiórka na pokrycie zwiększonych kosztów utrzymania armii

PRAGA. „Lidove Noviny" potwierdzają wiadomości o tym, że przedłużenie służby wojskowej w Czechosłowacji do 3 lat jest sprawą załatwioną, i podaje niektóre szczegóły uchwalonego przez radę ministrów projektu ustawy. Wprowadzenie 3-letniej służby ma być traktowane jako **zarządzenie przejściowe** i, jak tylko pozwoli na to sytuacja międzynarodowa, **ma nastąpić powrót do służby 2-letniej.**

Czechosłowacja została —jak pisze dziennik — **zmuszona do tego kroku w celu zapewnienia sobie wystarczającej liczby wyćwiczonych żołnierzy,** zwłaszcza, że obecnie wciela się w szeregi najsłabsze roczniki od 1916 do 1918 roku. Przedłużona służba wojskowa zostanie rozciągnięta na służący obecnie rocznik, który w końcu września miał być zwolniony i zostanie on zatrzymany jeszcze rok.

Stan liczebny, który zostanie osiągnięty po wprowadzeniu w życie tego zarządzenia, będzie utrzymany już dziś w ten sposób, że powołani 21 maja na nadzwyczajne ćwiczenia rezerwiści pozostaną pod bronią do 30 czerwca, o ile nie zostali już zwolnieni. 1 lipca zostanie powołana zwolniona z wojska w r. ub. najmłodsza rezerwa, która będzie pełniła służbę do 30 września. Dn. 1 października zostanie ona zastąpiona przez regularny zaciąg rekrutów.

Koszty tych zarządzeń będą pokryte częściowo z oszczędności innych działów zarządu państwowego, częściowo z operacyj kredytowych na podstawie specjalnych pełnomocnictw, które mają być udzielone ministrowi finansów.

Do pokrycia zwiększonych kosztów utrzymania armii ma się przyczynić projektowana **„Narodowa zbiórka wolności"**, której organizacją zajmie się komitet, wyłoniony przez instytucje gospodarcze i finansowe oraz wielkie spółki akcyjne.

Tajemniczy wyjazd Henleina

PRAGA. Konrad Henlein wyjechał wczoraj ponownie samochodem za granicę. Cel jego podróży nie jest znany. Ze strony sudecko-niemieckiej zachowywana jest co do tego ścisła dyskrecja.

Min. Beck na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dn. 8 b. m. p. ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka.

KANC. SCHUSCHNIGG W WIEDNIU.

WIEDEŃ. Wbrew pogłoskom, jakoby kanclerz Schuschnigg miał być przetransportowany do fortecy Spandau, lub też znajdować się we Włoszech, po uprzednim zapewnieniu nie udzielania się politycznie za granicą, tutejsze władze polityczne stwierdzają, że kanclerz Schuschnigg znajduje się nadal w Wiedniu.

NOCNE BOMBARDOWANIE KANTONU.

KANTON. Korzystając z księżycowej nocy, samoloty japońskie rozpoczęły nocne bombardowanie Kantonu. Dziesiątki tysięcy Chińczyków szuka schronienia w koncesji międzynarodowej.

Według wiadomości z Hankau, gen. Czang-Kai-Czek wysłał szereg baterii artylerii przeciwlotniczej.

ANGLIA ZAKUPUJE SAMOLOTY.

LOS ANGELES. Tutejszy dziennik „Herald Express" ogłasza szczegóły projektowanych zakupów samolotów amerykańskich przez angielskie ministerstwo lotnictwa.

Według tego pisma Anglia ma zamiar zakupić w Ameryce około 400 samolotów, z tego 200 samolotów zostało już zamówionych w kalifornijskiej fabryce Lockheed kosztem 17 milionów dolarów, a 50 samolotów w nowojorskiej fabryce Curtiss.

KATASTROFA SAMOLOTOWA.

LONDYN. Z Capetown donoszą, że jeden z wojskowych samolotów angielskich uległ katastrofie w pobliżu miasta. Aparat został strzaskany, a pilot i obserwator ponieśli śmierć na miejscu.

Stalin i marsz. Blücher
oficjalnie się pogodzili

MOSKWA. Marszałek Blücher, który po tygodniowym pobycie w Moskwie wyjechał do Chabarowska został odznaczony specjalnym medalem wydanym z okazji 20-lecia istnienia armii czerwonej. Podczas tej uroczystości marsz. Blücher wygłosił przemówienie, w którym zaznaczył, że on wraz z całą dalekowschodnią armią czerwoną oddani są całkowicie Stalinowi i Polit biuro.

W razie konfliktu zbrojnego na Dalekim Wschodzie armia czerwona wystąpi przeciwko wrogom, i jak zapewnia marsz. Blücher rozbije wrogów na ich własnym terytorium.

40 osób zabitych
podczas bombardowania miasteczka katalońskiego

PERPIGNAN. Położone tuż nad granicą francusko-hiszpańską miasteczko katalońskie Vigueras zostało przed południem o godz. 11-ej bombardowane przez 8 samolotów powstańczych.

Według dotychczasowych wiadomości 40 osób zostało zabitych oraz kilkadziesiąt rannych. Intendentura wojskowa został trafiona przez kilka bomb lotniczych i spłonęła.

Wykoleił się pociąg
Maszynista zginął, a 33 pasażerów jest rannych

BOMBAJ. W pobliżu miejscowości Madalpura wykoleił się pociąg pospieszny, idący z Kalkuty.

Skutki katastrofy, która została spowodowana przez sabotaż były straszne: maszynista poniósł śmierć na miejscu, a 33 pasażerów odniosło bardzo ciężkie obrażenia.

Wszczęte natychmiast przez władze dochodzenie wykazało, że nieznani sprawcy rozkręcili szyny na dość znacznym odcinku toru.

O działalności rządu Daladiera
mówił min. spr. zagr. Bonnet

PARYŻ. Na posiedzeniu senackiej komisji spraw zagran. wygłosił min. Bonnet dłuższe expose na temat działalności dyplomatycznej rządu premiera Daladier.

Minister Bonnet podkreślił przywiązanie rządu francuskiego do wytycznych polityki nieinterwencji w Hiszpanii i wskazał na szereg wystąpień rządu, wydanych zarządzeń, mających uniemożliwić naloty samolotów obcych na terytorium Francji.

Mówiąc o rokowaniach z Rzymem, min. Bonnet wyraził nadzieję, że osiągnie się wszystko, co tylko będzie możliwe do osiągnięcia w tych rokowaniach. W zakresie spraw środkowoeuropejskich, min. Bonnet stwierdził z zadowoleniem, że sprawa rokowań w Pradze pozwala żywić nadzieję, że różnorodne zagadnienia czechosłow. zlikwidowane będą pokojowo

Hr. Ciano w Londynie
spotka się z Chamberlainem i lordem Halifaxem

LONDYN. Wizyta włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano w Londynie została obecnie definitywnie postanowiona. Termin przyjazdu min. Ciano zostanie podany osobno do wiadomości.

W czasie pobytu min. Ciano w Londynie nastąpi spotkanie z premierem Chamberlainem, oraz angielskim min. spraw zagran. lordem Halifaxem.

Zajście na Śląsku Cieszyńskim
między grupą Polaków a Czechami

MOR. OSTRAWA. (PAT). Według nadchodzących wiadomości z Karpętnej, podgórskiej gminy na Śląsku, doszło tam w poniedziałek w drugi dzień Zielonych Świąt, do starcia między ludnością polską a mieszkańcami narodowości czeskiej.

Wędrujący w okresie świąt po wioskach podgórskich harcerze polscy urządzili w Karpętnej w poniedziałek, w godzinach popołudniowych, ognisko harcerskie, przy którym zgromadziła się liczna ludność polska z okolicznych gmin.

Wczasie śpiewania pieśni harcerskich grupa Czechów z nauczycielem czeskiej szkoły na czele zaczęła rzucać pod adresem śpiewających obelżywe okrzyki i zachowywać się agresywnie w stosunku do Polaków.

W rezultacie doszło do bójki, przy czym pobito kilka osób.

Zastrzelenie groźnego bandyty
sprawcy zabójstwa żony i wielu napadów

PIOTRKÓW. W środę o godz. 3-ej po poł. pod Gorzkowicami policja wpadła na trop groźnego bandyty, Mieczysława Gajewskiego, który popełnił kilka morderstw i napadów rabunkowych. M. in. ranił on ciężko dwóch policjantów w Piotrkowie, zastrzelił po wyjściu z więzienia w Piotrkowie swoją żonę, następnie dokonał napadu rabunkowego we wsi

Gajewski, otoczony przez policję, począł się gęsto ostrzeliwać, raniąc w głowę komisarza P. P. z Piotrkowa — Nikelsa.

Po dalszej walce bandyta, przestrzelony kulami, padł.

Zginęli podczas ratowania
zaginionego turysty

GRAZ. W pobliżu Dachstein, w Styrii, w czasie wycieczki górskiej zdarzył się wczoraj wypadek, w którym zginął pewien turysta.

Rano na miejsce wypadku udała się ekspedycja ratunkowa, która miała wydobyć zwłoki turysty. W czasie poszukiwań oberwała się lawina śnieżna i porwała dwóch członków ekspedycji ratunkowej.

Obaj ratownicy ponieśli śmierć.

Minął czas na protesty...
Rząd angielski wobec ataków lotniczych, dokonanych przez samoloty gen. Franco na statki brytyjskie

LONDYN. „Evening News" donosi, że Lord Halifax powrócił z urlopu świątecznego do Londynu, aby rozważyć kroki, jakie rząd brytyjski ma podjąć w sprawie ataków lotniczych, dokonywanych przez samoloty wojsk gen. Franco na statki brytyjskie w portach hiszpańskich.

Rząd brytyjski, jak twierdzi pismo, zapatruje się na sytuację bardzo poważnie. **Rząd uważa, że minął już czas na dyplomatyczne protesty, a nastała chwila czynu.** Rozważany jest podobno projekt zatrzymania statków, należących do nacjonalistów hiszpańskich, a znajdujących się w obrębie portów brytyjskich, ale, jak twierdzi dziennik, ponieważ więcej statków brytyjskich jest w portach nacjonalistów hiszpańskich, aniżeli odwrotnie, wątpliwym jest, aby rząd brytyjski podejmował kroki odwetowe tego rodzaju.

Rozważane są przeto inne alternatywy, których dziennik jednak nie wymienia

Zarąbał siekierą majstra
Potworne morderstwo w Łodzi

Przy ul. Tarnowskiej nr. 8 w Łodzi miała miejsce straszliwa tragedia. Mianowicie 32-letni Jan Brzeziński, robotnik, wydalony za awantury i pijaństwo z jednej z miejscowych fabryk, przybył na ul. Tarnowską do mieszkania majstra fabrycznego Romana Hejmusa i zarąbał go kilku ciosami siekiery, przypuszczając, że Hejmus właśnie był sprawcą jego zwolnienia z pracy.

Po dokonaniu straszliwego czynu, Brzeziński, uzbrojony w siekierę — zbiegł przed pogonią sąsiadów zamordowanego i kilku posterunkowych.

Władze dokonały obławy na zabójcę, który ukrył się w niedalekim lesie Karolewskim, gdzie też ujęto go z siekierą w ręku.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu.

Gwałtowne zbrojenia Kanady

768 fabryk ma być oddanych na użytek przemysłu wojennego

MONTREAL. Kanadyjski minister obrony krajowej, I. J. Mackenzie, przemawiając w parlamencie, oświadczył, że w razie wybuchu wojny Kanada będzie musiała sama zaspakajać wszystkie swe potrzeby.

Wobec tego rząd przeprowadził badania w 768 fabrykach Kanady, aby ustalić, które z nich i o ile mogą być oddane na usługi przemysłu wojennego.

Jak dotąd stwierdzono, Kanada może wyrabiać amunicję (kilka fabryk jest już czynnych), karabiny maszynowe, auta pancerne, aeroplany (12 fabryk).

W najbliższym czasie zacznie się wyrabiać czołgi i działa przeciwlotnicze.

Uzupełniając opis sytuacji, minister Mackenzie dodał, że w chwili obecnej przechodzi w Kanadzie ćwiczenia 48.840 rekrutów i że w końcu bieżącego roku Kanada będzie miała do dyspozycji 203 samolotów bojowych.

Straszliwy wybuch w kopalni

TOKIO. W m. Szime na wyspie Kiusziu nastąpił wybuch w kopalni węgla. Jest 8 zabitych i 37 żywcem pogrzebanych.

Akcja ratunkowa w toku.

Ewekuacja Hankou

HANKOU. Agencja Reutera podaje, iż rząd chiński zarządził ewakuację Hankou. Kuomintang i urzędy cywilne przeniosą się mają do Czungking. Ministerstwa komunikacji i spraw zagranicznych udadzą się do Yunnanfu.

Urzędy wojskowe prawdopodobnie udadzą się na południe do Hunan.

Peru nie chce nowych terytoriów

Tak przynajmniej twierdzi ambasador peruwiański

RIO DE JANEIRO. Dziennik „Diario da Noite" ogłosił oświadczenia ambasadora peruwiańskiego i posła Ekwadoru na temat alarmujących wiadomości z Quito.

Ambasador peruwiański oświadczył, że informacje, dotyczące mobilizacji Peru i zamiarów rządu peruwiańskiego co do okupowania niektórych okręgów nie są ścisłe.

Peru nie przywiązuje żadnego znaczenia do incydentu granicznego i nie ma zamiaru anektować nowych terytoriów.

Poseł Ekwadoru wyraził nadzieję, że incydent graniczny zostanie zlikwidowany środkami dyplomatycznymi, wzmocnienie garnizonu na granicy było jedynie zarządzeniem prewencyjnym i nie jest żadną mobilizacją.

Kalendarz dnia

10 CZERWCA PIĄTEK

Suche dni. Małgorzaty król.
Słowiański: Bogumiła.
Słońca wsch. 3.15, zach. 19.55.
Księżyca wsch. 17.34, zach. 1.40.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1798 Gen. Sułkowski zdobywa twierdzę maltańską La Valette.
1836 Zmarł Andrzej Ampere, słynny fizyk.
1863 Bitwa pod Ignacowem koło Gopła.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Deszcz w św. Małgorzatę,
Jest orzechom na stratę.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Na całym świecie w ciągu godziny górnicy wydobywają z ziemi 122.000 ton węgla, a za 10 milionów dol. srebra.

RADY PRAKTYCZNE:

Ziółka wywołujące poty: Bez, kwiat lipowy, maliny, perz, podbiał.

AFORYZMY:

Większość ludzi rozumie złą książkę lepiej niż dobrą.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Jaki piec nie grzeje, ale ziębi? — Głu — piec.

7 zamachów na wojskowych, 2 katastrofy kolejowe, 2 zamachy bombowe i 3 napady rabunkowe

oto ponury bilans z ostatnich 24 godz., w Palestynie

JEROZOLIMA. Wczoraj rano znaleziono zwłoki dwóch zastrzelonych Żydów pod Hanita i w pobliżu Safed. Raport policyjny z ostatnich 24 godzin donosi o 7 zamachach na wojskowych, o usiłowaniu spowodowania 2 katastrof kolejowych, o wysadzeniu w powietrze mostu, o 2 wypadkach zniszczenia linii telegraficznych, o 2 zamachach bombowych w północnej Palestynie i kilkunastu wypadkach zniszczenia zbiorów, oraz 3 napadach rabunkowych.

W czasie tych wszystkich zamachów dwie osoby zostały zabite, a kilkanaście odniosło rany.

Pociąg wpadł na furmankę

Śmierć ponieśli woźnica i jego żona

TORUŃ. Pociąg kolejki wąskotorowej, idący z Sompolna do Włocławka, na przeździe pod wsią Mostki najechał na furmankę, która uległa strzaskaniu.

Jadący furmanką 70-letni Ludwik Gaidyn oraz jego żona Katarzyna lat 70 zostali zabici.

Przyczyny wypadku na razie nie ustalono.

Pies pogryzł królowę

KOPENHAGA. Królowa Aleksandra duńska, która odbywała spacer pieszo w pobliżu swej rezydencji letniej Skaden, została napadnięta przez psa, który ją pogryzł.

Królowa została natychmiast przewieziona do szpitala, gdzie rany jej zostały opatrzone.

Na froncie giną tysiące

a dopiero teraz zamykają ambasady

HANKOU. Urzędowo donoszą, iż rząd chiński postanowił zamknąć ambasadę w Tokio i polecił członkom ambasady, aby w dniu 11 b. m. powrócili do kraju.

Majątek ambasady oddany będzie pod opiekę japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Ze strony chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczono, iż wykonywanie funkcji ambasady w Tokio stało się obecnie niemożliwe.

Po ciałach zabitych i rannych

przybył do Alicante kontrtorpedowiec angielski

PARYŻ. Z Alicante donoszą, iż kontrtorpedowiec brytyjski „Vancoc" zarzucił kotwicę niedaleko dwóch brytyjskich statków handlowych, które niedawno trafione zostały bombami, zrzuconymi z samolotów.

Komendant krążownika ma przeprowadzić dochodzenie w sprawie bombardowania.

Kontrtorpedowiec ma zabrać do Anglii ciała zabitych wskutek bombardowania oraz tych członków załogi, którzy odnieśli wówczas rany.

7-letni chłopcy podpalaczami

UŻHOROD. W gminie Mewicke pod Użhorodem wybuchł we środę wielki pożar. 15 zagród chłopskich spłonęło doszczętnie. Pożar został wywołany przez dwóch 7-letnich chłopców, którzy przez nieostrożność rzucili palącą się zapałkę na słomę.

Walka ojca pięcioraczków

z komisją opiekuńczą w sprawie wychowania dziewczynek

MONTREAL. Walka ojca pięcioraczków kanadyjskich z komisją opiekuńczą zakończyła się ugodą, która zmienia do pewnego stopnia dotychczasowy system wychowania.

Przede wszystkim zbudowany będzie duży nowy dom, w którym mieszkać będą pięcioraczki wraz z rodzicami i rodzeństwem. Dalej zapewniono więcej wpływu francuskiego w wychowaniu: nauczycielki Angielki zostaną oddalone.

Pięcioraczki Dionne, które ukończyły 24-go maja cztery lata, w najbliższym czasie zaczną brać udział w nakręcaniu filmu.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Na małej wokandzie...

Skutki ogłoszenia

czyli: „Kandydaci na posadę"

(A. E.) Pan Augustyn Rutkowski, właściciel składu naczyń metalowych, powiesił na drzwiach kartkę z napisem: „Chłopiec potrzebny".

Po upływie paru minut drzwi skrzypnęły i do sklepu weszła umalowana donna. Rozejrzała się dokoła i rzekła z zalotnym uśmiechem:

— A może pan szanowny dziewczynkę woli zamiast chłopca?

Zdenerwowany kupiec stuknął o ladę aluminionwym rondlem i „dziewczynka" ulotniła się czymprędzej.

Wkrótce po tym do sklepu zajrzał łysy jegomość, ozdobiony melancholijnymi wąsami.

— Podobnież chłopca pan szanowny potrzebuje?

— Owszem.

— No to dobrze się składa, bo ja akuratnie bez posady jestem.

Pan Augustyn wzruszył ramionami.

— To pan za chłopca się uważa?!

— No przeciem nie dziewczyna! — mruknął przybysz i poszedł, mocno urażony.

Zrezygnowany pan Augustyn wyszedł przed sklep. Spojrzał w dół — i naraz zauważył jakieś zawiniątko.

Podniósł je — i zadrżał.

Było to bowiem dziecko, śpiące twardym snem. A na kołderce widniała kartka o treści następującej:

„Przeczytawszy pańskie ogłoszenie, że chłopca pan potrzebujesz, spieszę wyratować pana z kłopotu. Chłopiec ma miesiąc, chrzczony, wabi się Stefan.

***

Jak wykazało dochodzenie policyjne, matką podrzutka była niejaka Kazimiera Konwiktorska.

Sąd skazał ją na dwa miesiące więzienia z zawieszeniem.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Złamana. Nie wolno Pani tracić wiary w swoje siły. Pani jest obecnie jedyną żywicielką swoich małych dzieci. Mąż Pani jest dzisiaj w takim położeniu, że sam potrzebowałby pomocy materialnej. Zadłużony i niezdolny do żadnej pracy. Alkohol zrobił swoje. Nie pomoże żadna skarga sądowa, gdyż nic nie posiada.

Nie powinna się Pani łudzić nadzieją, że on się zmieni i powróci do Pani. Dla Pani on umarł. Pani musi zacząć pracować. Żadna praca nie hańbi a szczególnie jeśli chodzi o wyżywienie dzieci.

Radziłbym na razie oddać dzieci matce na wychowanie. Samej przyjąć posadę gospodyni w większym domu. Część zarobionych pieniędzy dawać matce. Część co miesiąca odkładać do P. K. O. Zaoszczędzi Pani sumkę, która Jej umożliwi założenie małego sklepu, który wiem będzie dobrze prosperował!

A więc głowa do góry! Bóg nie pozwoli Pani i dzieciom zmarnieć!

Po słońce

Wiosna spłatała nam niemało figlów tego roku. Zeskamotowała słońce, ciepło, pogodę. Bawiła się z nami w kotka i myszkę. Pokazała trochę słonecznego blasku i zaraz zatrzasnęła jedne drzwi, otwierając drugie szerokie dla zimna, wiatru, deszczu.

A człowiek pragnie po długiej zimie słońca, nawet tam, gdzie klimat jest łagodny. Przykładem ów grecki filozof-cygan, Diogenes, który — czy z fantazji, czy z braku monety — mieszkał w beczce. O Diogenesie mówiono, podziwiano jego ekscentryczność. Słyszał o nim i wielki zdobywca ówczesny, Aleksander Macedoński, król potężny i bogaty. Wybrał się ze świtą na rynek, gdzie spoczywała beczka Diogenesa. Podszedłszy do osobliwego „mieszkania", zapytał król filozofa, wylegującego się, jak zwykle, na słońcu, czego by sobie życzył, co może dlań uczynić?

— Odejdź na bok, królu, zasłaniasz mi słońce! — odpowiedział Diogenes

Inne czasy, inni ludzie. Nie zdarza się dzisiaj, aby król, krezus, maharadża, czy po prostu król pasty do obuwia, czy gumy do żucia przystawał na placu i zadawali troskliwe pytania panu Iks czy Ygrek, czego sobie życzy? czym można mu wygodzić?

Takie rzewne historyjki zdarzają się w kinie, w filmie, na ekranie. W rzeczywistości — rzadko, a wówczas opowiada się o tym i pisze, jak o siódmym cudzie świata. Jak np. o owej dziewczynce w magazynie londyńskim Selfridge'a, która zwróciła na siebie uwagę Maharadży Patiala, gdy dokonywał zakupów. Zapytana, coby sobie życzyła, odparła mała bez wahania:

— Kup mi takie same perełki, jakie masz na sobie.

Życzeniu małej Angielki stało się zadość. No, ale maharadża może spełniać różne życzenia....

Któż nie ma życzeń! Kto by nie pragnął ich ziszczenia się? Ale... o maharadżę nie łatwo, a życzeniami brukowane jest nie tylko piekło, ale wszystkie drogi i dróżki naszego życia.

Słońce, lato, wakacje, góry, morze.... ile słów tyle życzeń. Życzeń, które mogą być spełnione. Spełnione bez pomocy czarodzieja, z własnej woli.

Jak? Bez wysiłku. Przy pomocy 42-ej Loterii Klasowej, której ciągnienie pierwszej klasy rozpoczyna się 22 czerwca.

„Piątka" którą nabędziemy za skromne dziesięć złotych, może otworzyć przed nami okno na świat.

Wesoły Kącik

BANDYCI

Napad bandycki na mieszkanie pana Kupermana zrobił z nie go bohatera dnia. Każdy go ściskał, winszował, że żyje, i dopytywał się jak to było. Pan Kuperman chętnie udzielał informacji.

— Wcale nie było tak strasznie — opowiada. — Ci moi bandyci buli zupełnie sympatyczni. Co prawda przyszli z rewolwerami i kazali trzymać ręcę do góry, ale poza tym byli zupełnie korekt.

Jak wyjmowali z szuflad i kieszeni pieniądze i biżuterię, moja żona zaczęła płakać. To starszy z tych bandytów się wzruszał i zaczął ją pocieszać.

— Nie płacz, pani. Nie ma czego. Grunt to zdrowie, a reszta wszystko frajer.

I ją pogłaskał po głowie. Moja żona się troszkę uspokoiła, ale jak zaczęli pakować do worka jej futro to się znów rozpłakała.

Temu starszemu bandycie to się znów zrobiło żal, i znów ją zaczął pocieszać.

— Nie martw się, pani. Te futro się nie zmarnuje. Już ja się postaram, żeby się w dobre ręce dostało.

Po tym zaczęli szukać, czy ja nie mam jakichś skrytek, z pieniędzmi, i się wzięli do odsuwania wszystkich mebli. Ale z tą dużą dębową szafą poszło im trochę trudniej. Nie mogli jej ruszyć z miejsca. Pchali, pchali, aż się spocili i nic.

To wtedy ten starszy bandyta spojrzał na mnie i się pierwszy raz rozgniewał:

— Czego pan siedzisz — ryknął. — Gapi się, cholera, i nic pomoże. Dalej do roboty. Nie masz pan rąk, czy co.

Nie wypadało mu odmówić. Sobie pomyśli, jestem uparty. Po co zaczynać. I się wziąłem do roboty. Pomagałem im odsuwać wszystkie meble. Sie namordowałem jak koń.

To ten starszy bandyta mnie poklepał i pochwalił, że jestem dobry robotnik. Po tym nas związali i poszli sobie.

Zmęczony byłem jak pies i jeść mi się też chciało. Więc mówię do żony:

— Jak nas tylko odwiążą, to pójdziemy coś zjeść.

— Zjeść Za co. Przecież wszystko zabrali.

— Wiem — mówię, że zabrali. Ale spójrz. Na stoliku leży 5 złotych.

Żona się ucieszyła.

— 5 złotych. Zapomnieli zabrać.

— Wcale nie zapomnieli. Ten starszy bandyta tam położył Dla mnie na piwo.

Bo mu pomagałem w robocie. Bardzo przyzwoity człowiek.

Napoleon Sądek.

Polski samolot bombowy

budzi podziw na wystawie w Białogrodzie

BIAŁOGRÓD. Zwiedzając pierwszą międzynarodową wystawę lotniczą w Białogrodzie, ks. Regent Paweł zatrzymał się czas dłuższy w stoisku polskim, gdzie interesował się specjalnie polskim samolotem bombowym P. Z. L. typu p. 37 „Łoś".

Samolot ten budzi wielkie zainteresowanie publiczności i specjalistów. Jest on uważany za najciekawszy i najwartościowszy samolot spośród obecnie w Białogrodzie wystawianych typów nowoczesnego bombowca.

Zabiera an 2200 kgr. bomb, osiągając szybkość 430 klm. na godz.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PIĄTEK, DN. 10 CZERWCA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 „W takcie marszu". 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla poborowych. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Śpiewa Charles Kullmamm (tenor). 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Na drodze mlecznej". 15.30 Rozmowa z chorymi. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert popularny. 16.45 „Gdzie rozbijemy namioty". 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 W ogniu ciągłych wybuchów. 18.10 Recital fortepianowy. 18.45 Nowości poetyckie. 19.00 „Grand'oso" — audycja muzyczna. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.10 Pogadanka aktualna 20.15 Audycja dla wsi. 20.25 — 20.30 Przerwa. 20.30 Europejski koncert jugosłowiański. 21.45 Wiadomości sportowe. 21.55 Pieśni francuskie. 22.15 Popularne suity (płyty).

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Polska muzyka kameralna 13.45 Parę informacji. 13.50 Program na jutro. 13.55 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe 15.05 Orkiestra salonowa. 16.00 —17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna 17.10 Pieśni. 17.35 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Okna i balkony". 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty) 23.10 Recital skrzypcowy.

Anglia w obliczu wojny?

Konflikt z rządem gen. Franco może przybrać nieoczekiwany rezultat

LONDYN. W związku z planami rządu angielskiego do tyczącego ochrony żeglugi państw neutralnych na wodach hiszpańskich, z kół miarodajnych donoszą, że w razie odrzucenia planu angielskiego nie należy liczyć się z dalszą wymianą not dyplomatycznych po między Londynem a Burgos. Według zdania kół poinformowanych, Anglia wykona swoje ostrzeżenia ponawiane kilkakrotnie i przejdzie natychmiast do kontrakcji.

„Daily Express" zaznacza, że stanowisko rządu angielskiego może spowodować ostry konflikt z rządem gen. Franco, który ucieknie się niewątpliwie do środków represyjnych. W ten sposób Anglia może być wciągnięta w działania wojenne.

Organ liberalny „News Chronicle" twierdzi, że rząd angielski skonfiskuje okręty znajdujące się w portach angielskich i należące do rządu lub obywateli Hiszpanii powstańczej.

Pismo podkreśla jednakże, że zarządzenia te mogą mieć ujemne następstwa, ponieważ w portach hiszpańskich pod władzą gen. Franco znajduje się wiele okrętów angielskich.

Imieniny premiera Składkowskiego

W dniu wczorajszym przypadły imieniny premiera gen. dr. Felicjana Sławoja - Składkowskiego.

Pan Premier spędza dzień imienin na objeździe swego okręgu wyborczego. Towarzyszą Mu w dniu Imienin najlepsze życzenia owocnej pracy na ważnym posterunku w Państwie.

Znaleziono zwłoki zamordowanego chłopca

Aresztowany w związku z tym bandyta nie przyznaje się do zbrodni

MIAMI (Floryda). Szef oddziału policji do walki z bandytami Edgar Hoover ogłosił, że **wczorajszej nocy znaleziono ciało porwanego przed niedawnym czasem Jamesa Casha.**

Zwłoki chłopca znaleziono w gęstych zaroślach lasu w pobliżu Princetown w okolicy, która w ubiegłym tygodniu bardzo dokładnie była przeszukana.

W związku z porwaniem i za mordowaniem Casha, ujęto jako podejrzanego **o dokonanie zbrodni niejakiego Franklina Pierce Mac Calla, który przyznał się, iż był autorem listu, żądającego okupu,** i że odebrał złożone przez rodziców chłopca 10.000 dolarów.

Mac Call zaprzecza jednak, jakoby brał udział w porwaniu dziecka i był sprawcą jego śmierci.

MIAMI. Mc Call, aresztowany w związku z porwaniem i zamordowaniem syna właściciela stacji benzynowej w Princetown Jamesa Casha, jest szoferem samochodu ciężarowego i zatrudniony był ostatnio u jednego z farmerów.

Przed dwoma laty Mc Call z żoną przybył do Princetown i zamieszkał w domu Cash'ów. Dopiero w kwietniu r. b. Mc Callowie przeprowadzili się do innego domu.

Ciało zamordowanego chłopca znaleziono w odległości kilometra od miasta. Całą sumę 10 000 dolarów, złożoną jako okup za zwrot porwanego dziecka, odnaleziono dobrze ukrytą w jednym z sadów w Princetown.

Z dotychczasowych wyników śledztwa można wywnioskować że bandyci wzięli okup już po zamordowaniu dziecka, porwanego 28 maja.

Mc Call kategorycznie zaprzecza, jakoby przyczynił się do śmierci małego Casha i składa winę na nieznanego bliżej Chiltona. Szef policji Hoover odmówił dziennikarzom wyjaśnień w jaki sposób zdołał ująć Mc Calla, oświadczył, tylko, że w ciągu ostatnich dni tak był zaabsorbowany sprawą, iż dwie noce nie spał.

Deklaracja zbuntowanego generała

Oświadcza, że rewolta w Meksyku nie została stłumiona

SAN ANTONIO. Sztab gen. Cedillo ogłosił tekst deklaracji, jaką zbuntowany generał wygłosił przed mikrofonem radiowej stacji krótkofalowej.

Gen. Cedillo oświadczył m. in., iż nie opuszczał ani na chwilę miejscowości El Salto i że wojska jego zniszczyły 3 federalne samoloty wywiadowcze.

Gen. Cedillo kategorycznie zaprzecza wiadomościom, jakoby rewolta była stłumiona.

Przeżegnał się i pomodlił

przed strasznym samobójstwem pod kołami pociągu

Mieszkaniec wsi Sitki gminy Marki, 26-letni robotnik kolejowy Julian Kowalski, popełnił samobójstwo w niezwykle sensacyjnych okolicznościach.

Wyszedłszy na tor kolejowy w pobliżu przystanku Wiktorów ukląkł na szynach, odmówił modlitwę, przeżegnał się i położył na szynach, przed nadjeżdżającym pociągiem pośpiesznym.

Mimo, iż maszynista zauważył w ostatnim momencie samobójcę i puścił natychmiast w ruch hamulce, nie udało się desperata uratować. Koła parowozu i wagonów zmiażdżyły go zupełnie.

Straszna śmierć Kowalskiego wywołała wstrząsające wrażenie na podróżnych i obsłudze pociągu.

Perfidna zemsta złodziejki

Emeryt fałszywie oskarżony o zniewolenie

Ofiarą wyrafinowanej zemsty padł obywatel Warszawy Franciszek Staniewicz.

Do władz zgłosiła się przed niedawnym czasem młoda, 16-letnia Aniela Dembikówna, która złożyła sensacyjne zameldowanie, iż 53-letni Staniewicz zniewolił ją, bił i zmuszał w ten sposób do dalszej uległości.

Staniewicza aresztowano i wdrożono dochodzenie, które ustaliło, że cieszy się on jak najlepszą opinią. Jest on emerytowanym urzędnikiem. Przesłuchany zaprzeczył z oburzeniem stawianym mu zarzutom, a ponieważ Dembikówna zaczęła plątać się w zeznaniach aresztowano ją również.

Jak się następnie okazało, złożyła ona fałszywe zameldowanie za namową wydalonej przez Staniewicza za kradzież służącej 42-letniej Matyldy Wojtasikówny. Otrzymała za tę „przysługę" 100 złotych.

Po zwolnieniu Staniewicza z aresztu osadzono za kratkami mściwą złodziejkę Dembikówna stanie przed sądem dla nieletnich za złożenie fałszywego oskarżenia i wprowadzenia w błąd władz.

Tajemnicze zniknięcie węża

wywołało niepokój w Londynie

LONDYN. Ludność przedmieścia londyńskiego Lower Clapton jest od 24-ech godzin poważnie zaniepokojona tajemniczym zniknięciem węża-pytona o długości 4-ech metrów i wadze 50 funtów. Wąż znikł z klatki, w której był zamknięty na II piętrze jednego z budynków. Stało się to w środę. Pomimo wszczętych natychmiast poszukiwań węża nie udało się dotychczas odnaleźć.

W poszukiwaniach biorą udział oddziały policji zmotoryzowanej, a ludność została ostrzeżona drogą radiową, aby nie wypuszczała bez opieki dzieci na ulicę. Należy podkreślić, że węże tego gatunku nie napadają zwykle na ludzi, o ile nie są rozdrażnione, tym nie mniej niebezpieczeństwo jest duże.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

— Nie, nigdy nie rozmawiałam.

— Ale pani wie, że do pana Kusprzaka ta pani przyjaciółka przychodziła?

— Nie, nie wiem zupełnie o tym. Po co ona by tam przychodziła? Mieszkała czy nawet mieszka prawie na Brzozowej i chyba miała bliżej inne zakłady fryzjerskie!

— Czy pani ją zapoznała z Kusprzakiem?

— Nie. Nie wiedziałam, że się znają. Nie wiedziałam, że chodziła do niego.

— A nie byliście państwo razem w Wilanowie na przejażdżce we czwórkę?

— Nie. Nie byłam nigdy w Wilanowie z nikim. Jakoś ci panowie sędziowie spojrzeli dziwnie na siebie.

— Czy pani wie, że za ukrywanie prawdy i fałszywe zeznania grozi pani surowa kara? Będzie pani po tym zeznawała w sądzie pod przysięgą! Niechże pani mówi szczerą prawdę, bo może być źle!

Ogień mi uderzył do twarzy!

— Ależ ja mówię najszczerszą prawdę! Mogę przysiąc choćby zaraz! — powiedziałam.

— Więc nie była pani w Wilanowie? I nie poszła pani po powrocie z Wilanowa do mieszkania Kusprzaka?

— Przysięgam panu sędziemu, że nigdy nie byłam w Wilanowie i nigdy nie byłam w mieszkaniu pana Kusprzaka.

— Dobrze... Więc któż był w Wilanowie?

— Nie wiem. Raz mnie pan Kusprzak zapraszał, ale nie zgodziłam się, bo akurat zaprosił mnie pan Papierski i byłam z nim.

— Więc pani stanowczo zaprzecza, jakoby pani znała Eugenię Łokieciównę? Nawet nie zna pani jej z widzenia?

— Nie, nie znam jej nawet z widzenia. Mówił mi tylko pan Michał kiedyś o jakiejś pannie Gieni, która znała się z panem Kusprzakiem i miała do niego pretensje, że nie chce się z nią żenić. Ale to wszystko, co wiem. Nie interesowałam się tym.

— Ach, więc jednak pani coś o niej słyszała. I cóż jeszcze mówiono o tej pannie Gieni?

Więcej nic nie wiem.

— A czy Wilczykówna znała ją? Nie rozmawiała z panią o pannie Gieni?

— Nie.

A kiedy się pani spotykała z Wilczykówną i Barańskim, to nikogo więcej nie było? Niech pani sobie dobrze przypomni. Byliście państwo raz w restauracji na Woli. Pamięta pani?

— Owszem pamiętam.

— I któż tam był jeszcze?

— Jakiś Moskal. Pijany.

— Znalazł się w waszym towarzystwie ni stąd ni zowąd? Czy pani znała go wcześniej?

— Mogę powiedzieć prawdę... Ja mam dziecko. Jak przyjechałam do Warszawy trzy lata temu, pojechałam na spacer z Zośką Wilczykówną i jej dwoma znajomymi. Jeden ten znajomy był szofer. Zagroził mi, że mnie zostawi w lesie, a ja wtedy wcale nie znałam Warszawy. I uwiódł mnie. Chciałam go teraz odszukać. Dziecko ma trzy lata. Nie ma nazwiska. Nie chcę, żeby mu ludzie dokuczali, kiedy dorośnie, żeby się miał wstydzić matki. Zośka powiedziała, że zna go i sprowadzi go na rozmowę ze mną. Sprowadziła tego Moskala. Ale wtedy wszyscy się popili i nie było można z nikim dojść do słowa. Spotkałam się z tym Moskalem drugi raz. Też był pijany. To było w mieszkaniu Zośki na Brzozowej. Ale wtedy ten Moskal wygadał się po pijanemu, że wcale nie jest tym, kogo ja szukam. Mnie się tak od razu wydawało, że to nie ten, ale Zośka we mnie wmawiała. Od tego czasu zerwałam z Zośką. Przychodziła jeszcze raz do mnie i namawiali mnie, żebym poszła do restauracji na tancerkę, ale dowiedziałam się, co takie tancerki robią w restauracjach i nagadałam im, więc się u mnie więcej nie pokazali. To wszystko. Ostatni raz jak z nimi rozmawiałam, to pracowałam już w sklepie pana Liskowskiego i właśnie pan Papierski mi powiedział, jak pracują tancerki w restauracjach.

— Uhum... — mruknął sędzia, przyglądając mi się. — Ale Łokieciówny z wami nigdy nie było?

— Nie.

A jak to było w sobotę wieczorem, w przeddzień, kiedy zabili Kusprzaka?

— Jak zwykle. Umówiłam się nawet z Kusprzakiem, że pójdziemy razem w niedzielę. Prosił mnie o to i pan Michał, ale mu odmówiłam. Był bardzo zazdrosny i chciał się mną rządzić, ale ja przecież jestem za dorosła na to, żeby ze mną postępować jak z małym dzieckiem. Powiedziałam mu, że pójdę, z kim będzie mnie się podobało i dokąd ja zechcę. Obraził się trochę na mnie. Pożegnał się ze mną, bo ja już nie byłam przy samym zamknięciu sklepu i poszłam do domu. Wiedziałam, że pan Michał też pójdzie do domu, bo tak zawsze robił.

— Nie zachodziła pani po zamknięciu sklepu do zakładu fryzjerskiego?

— Nie. Miałam się czesać i strzyc, ale dopiero w tym tygodniu.

Niespodziewanie sędzia uderzył pięścią w stół.

— Kiedy nareszcie pani przestanie łgać bezczelnie?! — krzyknął do mnie.

Aż zdrętwiałam z przerażenia. Szeroko otworzyłam oczy i patrzyłam na niego zupełnie obaraniona.

— To niby Snopkówna i Łokieciówna dwie różne osoby? To samej siebie nie zna panna Franciszka?

Nic nie rozumiałam, czego on chce ode mnie.

— Lepiej iść prostą drogą, to się dalej zajdzie! — krzyczał do mnie w dalszym ciągu sędzia. — Taką drogą można zajść tylko do więzienia!

Na takie słowa rozpłakałam się ze strachu.

— Niech sobie popłacze! — uspokoił się sędzia: — I teraz niech mówi prawdę! Ale uczciwie, bez krętactwa. Kłamstwem sobie tylko sama pani zaszkodzi. Jak nie wstyd pani? Taka ładna, młoda dziewczyna! Nie mogła pracować uczciwie. Musiała się splątać z taką hołotą, wleźć w błoto! Po co?

— Ja nic nie rozumiem, o co mnie pan sędzia oskarża — wyłkałam.

— Jak cię zamknę do więzienia, jak posiedzisz tam kilka tygodni, albo i miesięcy, wtedy może sobie wszystko dobrze przypomnisz! — rozgniewał się na nowo.

Traciłam zupełnie głowę. Człowiek w takim stanie gotów nie wierzyć sam sobie, gotów naprawdę naopowiadać niestworzonych głupstw, byle na niego nie krzyczeli, nie straszyli go. Ale przecież naprawdę nie wiedziałam, o co mu się rozchodzi, dlaczego na mnie krzyczy, dlaczego we mnie wmawia, że ja znam jakąś Łokieciównę, czy też sama jestem tą Łokieciówną!

Płakałam znów, ale przez ten czas sędzia uspokoił się trochę, przeczekał aż i ja się uspokoję i zaczął mnie pytać na nowo: jak się dostałam do sklepu, jak poznałam Kusprzaka, jak chodziłam z Zośką i jej Antosiem, po co spotykałam się z Moskalem, gdzie i kiedy z nimi byłam, o czym rozmawialiśmy, kiedy chodziłam do kina z Kusprzakiem, a kiedy z Papierskim. Opowiadałam wszystko jak najdokładniej, nie pominęłam tego, że mnie Kusprzak kiedyś chciał zaprosić do siebie, ale dałam mu odprawę.

— Mówię najszczerszą prawdę, jak na spowiedzi świętej! — zapewniałam pana sędziego.

Mordował mnie chyba jeszcze z godzinę. I tak i tak zachodził, ciągle widocznie chciał we mnie wmówić tę Łokieciównę. Wreszcie wypuścili mnie. Byłam spocona jak mysz pod miotłą. Wróciłam do domu bez sił zupełnie. Musiałam się położyć.

A moja gospodyni naturalnie nie dała mi wytchnąć, bo musiała dokładnie wiedzieć, o co mnie pytali. Zdaje mi się, że nawet była trochę zdziwiona, dlaczego nie zamknęli mnie w więzieniu! A może tak mi się tylko wydawało!

Powiedziałam jej o tej Łokieciównie. Zapytałam, czy czasem takiej nie zna.

Wzruszyła ramionami.

(Dalszy ciąg jutro)

Żółty szpieg

Tajemnice wywiadu japońskiego

Masuki - Yoszikari opowiada staremu Japończykowi Tokeramo, dlaczego zgładził kapitana Skworcowa:

5.

—Zmierzyłem wzrokiem od ległość między mną a kapitanem—ciągnął dalej Yoszikari.— Dzieliły nas trzy kroki. Jednym susem znalazłem się przy nim. Z błyskawiczną szybkością ująłem go za nogi i zanim zdołał się zorientować w sytuacji, znalazł się za burtą i spadał głową w dół do morza.

Natychmiast wróciłem do ko mina i w dalszym ciągu pracowałem spokojnie jak gdyby się nic nie stało.

— Nikt niczego nie zauważył? — zapytał stary Tokeramo.

— Nie, nikt. GPU przesłuchało całą załogę statku i nie mogło ujawnić tajemniczych okoliczności, w których zmarł kapitan Skworcow.

— Doskonale, Yoszikari. Wygrałeś niebezpieczną grę. A teraz daj mi raport...

Yoszikari wyjął z kieszeni zapalniczkę, wyciągnął knot i wyjął ze środka dwa zwitki papieru.

Tokeramo ujął oba papierki, rozwinął je i przyglądał się narysowanym na nich znakom. Na jego twarzy ukazał się uśmiech zadowolenia i jego skośne oczy jeszcze bardziej się zwężyły.

— Dokładny plan portu we Władywostoku... Hm. — mówił jak gdyby do siebie stary Japończyk. — Bardzo dobrze... bardzo dobrze... W sztabie generalnym będą z tego bardzo zadowoleni, a nasz stary będzie miał z ciebie pociechę... A to? Aha, ilość armat... Doskonale, doskonale... Jeszcze dzisiaj pojadę z tym do Tokio. Sądzę, że teraz już nie będziemy musieli liczyć się z Ligą Narodów... Nie mamy czego się obawiać.

— Przypuszczam, że w najbliższych tygodniach zdobędę jeszcze inne tajemnice wojskowe Sowietów — rzekł Yoszikari. — Przede wszystkim muszę wślizgnąć się do sztabu generalnego Bluechera... Gdy znajdę się tam, to już z łatwością będziemy mogli rozpocząć wojnę z Sowietami. Sądzę, że w krótkim czasie dotrzemy do Moskwy. Wówczas, Tokeramo, nastąpią wspaniałe czasy!

— Do Moskwy chyba nie dostaniemy się, ale cała Syberia będzie nasza. Najważniejszą obecnie dla nas sprawą jest ustalenie ilości ich samolotów.

— Trochę cierpliwości, Tokeramo, trochę cierpliwości. Jeśli udało mi się obecnie wydostać z tak beznadziejnej sytuacji, to już śmierć nie ma nade mną władzy i zawsze potrafię się wymknąć z jej szponów. No, a teraz muszę już wracać na statek. Chciałbym tam przybyć przed powrotem marynarzy z miasta. Powiedziałem im bowiem, że nie opuszczę pokładu, że nie zejdę na ląd, ponieważ boję się zemsty Japończyków...

Tokeramo starannie zwinął oba papierki, które wręczył mu Yoszikari i włożywszy je do kieszeni, rzekł:

— Ale przed odejściem napijesz się chyba ze mną herbaty?

Nie czekając na odpowiedź, nacisnął guzik dzwonka. Na progu ukazała się młoda dziewczyna, która ukłoniła się przed gościem i zapytała swego pracodawcę:

— Czego żąda mój pan od jego niewolnicy?

— Napijemy się herbaty. Czy wszystko jest przygotowane?

— Tak, mój panie.

Po chwili Tokeramo i Yoszikari przeszli do sąsiedniego pokoju, tak zwanego „herbacianego". Herbata jest najbardziej ulubionym napojem w Japonii. Istnieją tam specjalne przepisy przygotowywania jej. Pije się ją w skupieniu jak jakiś nektar, a bogaci Japończycy posiadają specjalne pokoje, w których wyłącznie pije się ten napój.

Obaj szpiedzy usiedli na miękkich, jedwabnych poduszeczkach i pili aromatyczną herbatę z małych porcelanowych filiżanek.

— Bardzo się spieszę, już czas na mnie — szybko, ale z widoczną przyjemnością pił Yoszikari narodowy napój. —Gdyby marynarze wrócili wcześniej ode mnie i stwierdzili, że mnie nie ma, mogliby powziąć jakieś podejrzenia.

— Głupstwo, — machnął ręką stary Japończyk. — Już znajdziesz jakąś wymówkę. Ale, ale, zupełnie o tym zapomniałem. Powiedz mi, czy Chińczyk, który wydał ciebie kapitanowi sowieckiemu, pojechał wówczas wraz z wami, czy też pozostał w Nagasaki?

— Pozostał w Nagasaki. To z pewnością jest sowiecki szpieg, — odparł Yoszikari. — Gra rolę eksportera.

— Czy poznałbyś go, gdybyś go jeszcze raz zobaczył?

— Bez wątpienia.

— Jak on wyglądał?

— Był to tęgi mężczyzna o grubych mięsistych wargach i głębokich zmarszczkach na czole.

— Przy ulicy Araki mieszka pewien chiński kupiec. Jest on bardzo podobny do osobnika, którego przed chwilą opisałeś. Zajmę się już nim i ustalę czy rzeczywiście jest kupcem.

— Bądź mi zdrów, drogi Tokeramo — podniósł się Yoszikari. — Muszę iść. Sądzę, że za kilka miesięcy będę już pracował jako ślusarz, stolarz lub inny rzemieślnik w sztabie Bluechera... Byłby to dla nas wielki triumf. Przekaż wszystko do Tokio i pozdrów starego generała.

MASUKI MUSI UCIEKAĆ

Yoszikari opuścił mieszkanie starego Japończyka.

Tokeramo był łącznikiem między szpiegami japońskimi, a wyższymi władzami wojskowymi. Wywiad japoński, nie chcąc aby szpiedzy byli obserwowani podczas przekazywania raportów, przez obcych agentów pracujących na terenie Japonii, urządził się w następujący sposób: w większych miastach japońskich znajdowały się „prywatne" mieszkania, które odwiedzali szpiedzy i przekazywali zdobyte wiadomości „gospodarzom domu".

Yoszikari, opuściwszy mieszkanie Tokeramo, szybkim krokiem ruszył w stronę portu. Znalazłszy się na ulicy Araki, Yoszikari nagle drgnął.

Naprzeciw niego szedł Chińczyk, rzekomy eksporter, który doniósł kapitanowi Skworcowowi, że Masuki jest podejrzanym osobnikiem...

Yoszikari od razu go poznał: tak, to ten sam, który wówczas podczas postoju „Bogatyra" w porcie Nagasaki, zgłosił się do kapitana. Yoszikari chciał go wyminąć — uniknąć spotkania z nim. Było to jednak niemożliwe. Ulica była bowiem, jak na złość, prawie że pusta, a na domiar złego Chińczyk musiał go również poznać, ponieważ patrzał mu prosto w oczy świdrującym wzrokiem.

W końcu znaleźli się naprzeciw siebie twarzą w twarz. Chińczyk zatrzymał się, przez chwilę uważnie mu się przyglądał i wreszcie zapytał:

— Czy nie nazywa się pan Yoszikari?

(Dalszy ciąg jutro)

Człowiek, który państwom udziela pożyczek

a jednocześnie „wypływa” tam, gdzie można dobrze zarobić

Nagły wybuch powstania w Meksyku w zagębiu San Luis Potosi, dostarczającym jedną trzecią światowej produkcji srebra nie był niespodzianką dla znawców stosunków meksykańskich.

Sprawa wywłaszczenia zagranicznych kopalni nafty w Meksyku nie jest zagadnieniem świeżej daty. Pierwszy dekret ogłaszający to zarządzenie był wydany w roku 1916 przez prezydenta Carranzę. Zaraz po ogłoszeniu tego dekretu wybuchło powstanie generała Villi, które zostało stłumione przez amerykańskiego generała Pershinga. Wynik był ten, że rząd meksykański odwdzięczając się Stanom Zjednoczonym za udzieloną pomoc, zobowiązał się nie rozciągać tego dekretu na przedsiębiorstwa amerykańskie a w roku 1923 zniósł całkowicie dekret.

Dopiero obecnie wskutek usilnej akcji prezydenta Cardenasa i przewodniczącego meksykańskiego związku związków zawodowych Toledany, przystąpiono do wprowadzenia w życie starego dekretu, który w roku 1926 został zatwierdzony przez parlament. Wywłaszczeniu ma ulec 17 angielskich i amerykańskich kopalni wydobywających naftę w Meksyku i kontrolowanych przez Royal Dutch (trust angielski) i Standard Oil (trust amerykański). Te przedsiębiorstwa naftowe straciły od 15 do 20 milionów baryłek nafty wartości 13 miliardów.

Rządy angielski i amerykański wysłały do rządu meksykańskiego ostre noty, grożąc represjami w formie bojkotu, jeśli ustawa ta nie zostanie cofnięta.

Zanim jeszcze rząd meksykański zdołał odpowiedzieć na tę notę wystąpił na widownię William Rickett, dżentelmen angielski i finansista, który doprowadził do wybuchu powstania w Meksyku.

Rickett jest znaną powszechnie postacią. W przeciwieństwie do innych wielkich kapitalistów Rickett prowadzi interesy w cieniu.

Po raz pierwszy występuje on na widownię po wojnie światowej, gdy po zawarciu pokoju towarzyszy ministrowi Inverfertle do Rosji Sowieckiej. W roku 1922 przebywa w Lozannie, gdzie doprowadził do pierwszego po wojnie spotkania między rosyjskimi a angielskimi mężami stanu.

Dowiedziawszy się, że rząd grecki poszukuje pożyczki zagranicznej, Rickett czyni starania, aby City londyńska pożyczyła Grecji 20 milionów funtów. Transakcja ta została zawarta, ale do udzielenia pożyczki nie doszło. W Grecji bowiem w międzyczasie nastąpiła rewolta, obalono poprzedni rząd, a następny uznał pożyczkę zaciągniętą na niedogodnych warunkach i nie chciał jej zatwierdzić.

Mimo tego niepowodzenia Rickett nie zaniechał swych interesów, rozjeżdża po całym świecie i zjawia się zawsze w państwie, które poszukuje pieniędzy, ofiarowując pożyczkę.

W roku 1932 rząd perski wymówił nagle koncesję udzieloną trustowi naftowemu Anglo Pershian na 60 lat. Sprawa ta wywołała wówczas wiele hałasu i pertraktacje ciągnęły się w nieskończoność. Nagle przybywa do Persji Rickett i sprawa została załatwiona ku zadowoleniu obu stron. Po powrocie z Persji Rickett oświadczył dziennikarzom, że udał się do Persji, aby założyć tam przedsiębiorstwo do transportu bawełny!

W dwa lata później na Ricketcie znów skupia się zainteresowanie międzynarodowe. Na początku wojny włosko-abisyńskiej, gdy stosunki między Anglią a Włochami były bardzo napięte, nagle rozeszła się wiadomość, że pewien Anglik wraz z grupą finansistów amerykańskich zdołał uzyskać koncesję na wydobywanie skarbów mineralnych w Abisynii w zamian za pożyczkę udzieloną Abisynii na cele wojenne.

Wiadomość ta wywołała istną burzę. Rickett, który nie spodziewał się, że transakcja ta wywrze takie wrażenie, opuścił Abisynię, i w drodze powrotnej zatrzymał się w Rzymie, gdzie konferował z Mussolinim.

Ostatnio Rickett dowiedział się, że Meksyk zamierza wywłaszczyć kopalnie cudzoziemskie, wsiadł na pokład statku idącego do Nowego Jorku, porozumiał się tam ze swym przyjacielem Bernardem Smithem, największym spekulantem nowojorskiej Wall Street i odleciał do Meksyku, gdzie odbył konferencje z prezydentem Cardenasem. Nie mógł jednak dojść do porozumienia z prezydentem Meksyku i porozumiał się z jego przeciwnikiem generałem Cedille, który zgodził się stanąć na czele powstania.

Afera Ricketta znów wywołała wielkie oburzenie w kołach politycznych Ameryki i Anglii. Była ona bowiem szyta zbyt grubym szwem i utrudni tylko osiągnięcie porozumienia z Meksykiem.

Rickett jednak nie rozumie powodów tego oburzenia.

— W polityce należy być realistą — oświadczył dziennikarzom. —Meksyk za nic w świecie nie zwróci koncesji. — Należało więc jak najszybciej przeszkodzić temu aby ta produkcja naftowa, która znajdowała się w naszych rękach, przeszła do Niemiec, Japonii lub Włoch, które czatują na nią. Z tego względu chciałem zrealizować mój projekt. Żałuję bardzo, że mi się to nie udało.

Straszna walka w aucie

o młodziutką, porwaną z lasu panterę

W Indiach, w prowincji Dewas, wydarzył się wstrząsający wypadek, który omal nie pociągnął za sobą ofiary w ludziach.

Od pewnego czasu do największych przyjemności maharadży Dewasu należy udawanie się w głąb dżungli, gdzie żywcem chwyta w sieci młode dzikie zwierzęta. Ujęte zwierzęta sprowadza się następnie do letniej rezydencji księcia, gdzie poskramia się je.

Podczas ostatniej wycieczki księciu i jego towarzyszowi udało się ująć młodą panterę, liczącą cztery tygodnie. Gdy następnie szybko ruszono w powrotną drogę w otwartym aucie myśliwskim, wybiegła z dżungli potężna pantera samica, która rzuciła się w pościg za autem i w końcu wskoczyła do wnętrza. Maharadża sam kierował wozem. Widząc co się stało, dał gazu, sądząc, że wskutek szybkiej jazdy pantera straci równowagę i wyleci z auta.

Stało się jednak inaczej. Pantera wpiwszy się pazurami tylnych łap w siedzenie rzuciła się na obu towarzyszy księcia, którzy nie zdążyli schwycić za broń. Zdołali tylko wyciągnąć długie noże myśliwskie i nimi bronili się przed atakami zwierzęcia.

Pierwszy został zraniony maharadża. Otrzymał potężny cios łapą. Pomimo że zaczął obficie broczyć krwią, nie puścił kierownicy i w dalszym ciągu prowadził auto, które w szalonym tempie mknęło przez dżunglę. Rozjuszona pantera poczuwszy zapach krwi, stała się jeszcze bardziej groźna. Przeraźliwie rycząc, machała łapami na oślep starając, się porwać jednego z myśliwych. Wstrząsająca ta walka trwała dziesięć minut. W końcu zwierzęciu udało się zadać potężny cios łapą jednemu z myśliwych, który zwalił się z nóg, zalewając się krwią.

Dla drugiego towarzysza księcia sytuacja stawała się coraz groźniejsza. Również i on broczył krwią. Zdawał sobie jasno sprawę, że zaraz padnie ofiarą pantery. Ocalił go jednak towarzysz leżący na podłodze. Mimo otrzymania poważnych obrażeń cielesnych nie stracił przytomności umysłu. Przezwyciężając nadludzki ból, jaki sprawiało mu najlżejsze poruszenie się, zdołał ująć karabin i strzelić do zwierzęcia. Strzał był celny. Pantera otrzymała postrzał w głowę i po kilku minutach zdechła.

Wszyscy trzej uczestnicy wycieczki odetchnęli z ulgą. Mimo że byli wyczerpani, wskutek silnego upływu krwi, maharadża nie zatrzymał auta. Zdawał sobie sprawę, że gdy zatrzyma wóz w dżungli, czeka ich niechybna śmierć. Należało więc dotrzeć do jakiegoś osiedla. Dopiero gdy zauważył osiedle zatrzymał samochód i w tej samej chwili stracił przytomność.

Rannymi zajęli się mieszkańcy osiedla, którzy przewieźli ich do szpitala. Stan ich był bardzo ciężki i wszystkich trzech natychmiast poddano operacji. Obecnie znajdują się już poza niebezpieczeństwem.

KOŃ WYŚCIGOWY.

— Rudolfie, powiedz mi co to za Rozalia, o której mówiłeś przez sen?

— Rozalia? Ach tak, to koń, na którego stawiałem wczoraj na wyścigach.

— Zabawne! Właśnie koń dzwonił teraz i pytał się o ciebie!

Dzieci ufundowały karabin

Wzruszająca uroczystość przed Marsz. Śmigłym-Rydzem



W środę przybyła do Warszawy wycieczka dzieci szkolnych kół Polskiego Białego Krzyża z pow. prużańskiego w liczbie przeszło 500, które przywiozły ze sobą karabin, ufundowany z własnych dobrowolnych składek.

W godzinach południowych dzieci poleskie złożyły hołd Panu Marszałkowi Śmigłemu przed gmachem generalnego Inspektoratu sił zbrojnych.

Pana Marszałka powitał 15 letni uczeń Mikołaj Szyszko, podkreślając w prostych i wypowiedzianych ze wzruszeniem słowach swą dumę, że biedne dzieci poleskie mogą przyczynić się swym skromnym darem do wzmożenia potęgi ukochanej Ojczyzny.

Pan Marszałek serdecznie podziękował dzieciom, rozmawiał z nimi oraz wysłuchał regionalnej pieśni, odśpiewanej przez chór dzieci prużańskich.

Na zdjęciu — przedstawiciel dzieci prużańskich wita Pana Marszałka Śmigłego Rydza.



Do Warszawy przybyła delegacja oficerów żandarmerii węgierskiej, która na zaproszenie komendanta głównego policji zapozna się z organizacją policji polskiej.

Na zdjęciu: goście węgierscy w towarzystwie komendanta głównego policji Generała Kordiana Zamorskiego przed frontem kompanii honorowej policji na dziedzińcu Komendy Gł.

Krzesło elektryczne nie zabija?

Sensacyjna opinia znakomitego uczonego

Znakomity uczony profesor d'Arsenal doszedł ostatnio do sensacyjnych wniosków. Twierdzi on mianowicie, że krzesło elektryczne, za pomocą którego dokonywa się egzekucji w Ameryce nie zabija człowieka. Skazaniec zapada tylko w głęboki sen.

Prąd zmienny — twierdzi profesor — najczęściej sprowadza tylko pozorną śmierć. Powrót do życia jest możliwy wówczas, gdy natychmiast po porażeniu zastosuje się sztuczne oddychanie. m

Z porażonym prądem — powinno się obchodzić jak z topielcem.

– Radziłem amerykańskim katom zastosować zaraz po egzekucji sztuczne oddychanie na skazanych. Nie poszli jednak za moją radą. Wypadek zaś, który wydarzył się ostatnio, wskazuje ile słuszności jest w moich twierdzeniach.

Pewien elektrotechnik spowodował krótkie spięcie i przez jego ciało przebiegł prąd o napięciu 4500 wolt trzy razy większe napięcie niż prądu przebiegającego przez krzesło elektryczne. W ciągu dwóch minut przebiegał przez niego prąd. Dopiero po czterech minutach po wypadku zastosowano sztuczne oddychanie i dzięki temu zabiegowi został on przywrócony do życia. Dopiero po pewnym czasie elektrotechnik zmarł wskutek innego wypadku.

Przykład ten jest typowy i wykazuje jak barbarzyńskie jest skazywanie człowieka na śmierć przez krzesło elektryczne.

Amerykanie jednak nie chą odstąpić od swoich barbarzyńskich metod. Wyniki moich badań miały tylko taki rezultat, że zaraz po straceniu skazańca na krześle elektrycznym przeprowadzono badanie lekarskie i wówcza oczywiście ustalono, że skazany wyzionął ducha. Muszę przyznać, że było to bardzo rozsądne, albowiem wskutek tego nigdy nie będę im mógł dokazać że mam racje.

Wyrafinowany pomysł oszusta

Chciał uchodzić za kuzyna uczciwego kupca

W związku z wiadomością o wywiezieniu do Berezy Szymona Feldsztejna (Warszawa, Nowy Świat 21), który przed 4-ma laty prowadził antykwariat w domu przy ul. Zielnej 26, trudniąc się jednocześnie paserstwem, podkreślić należy osobliwy trick, jaki zastosował Feldsztejn przy wynajmie sklepu.

Otóż we wspomnianym domu od kilkudziesięciu lat istnieje skład mebli biurowych, należący do Pinkusa Feldsztejna (zam. w tymże domu), który cieszy się opinią solidnego kupca. Szymon Feldsztejn celowo wynajął sklep na antykwariat w tymże domu, lokując się w bezpośrednim sąsiedztwie swego imiennika, aby następnie, korzystając z dobrej opinii sąsiada swego i identyczności nazwisk, przedstawiać się za kuzyna jego.

Feldsztejn - antykwariusz planował kradzieże na cenne antyki, utrzymując kontakt ze złodziejami, których wtajemniczał w swe plany. Swego czasu — jak to już pisaliśmy — był inicjatorem głośnej kradzieży cennych obrazów z biblioteki Ordynacji hr. Krasińskich (Okólnik 9), które policja odnalazła w jego antykwariacie.

Aresztowany i po odbyciu kary zwolniony, w dalszym ciągu uprawiał swą przestępczą działalność, wobec czego, jako niepoprawnego recydywistę, odnośne władze skazały Feldsztejna na osadzenie w Berezie.

Nożem pokrajali przechodnia

za odmowę pieniędzy na wódkę

W drugi dzień Zielonych Świąt na t. zw. dzikiej plaży w pobliżu mostu kolejowego w Warszawie, doszło do awantury między kilkoma osobnikami. Awantura zamieniła się rychło w bijatykę. Zaalarmowano policję z pobliskich koszar golędzinowskich, która rozproszyła zgromadzony tłum. Na miejscu pozostał tylko ciężko poraniony nożem i pobity Szlama Kejman (Nowolipki 65). Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Przem. Pańskiego.

Energiczne dochodzenie doprowadziło do ujęcia sprawców bestialskiego napadu: Są to znani złoczyńcy-nożowcy: Stefan Stobowczyk (Nadwiślańska 2), wielokrotnie karany więzieniem za kradzieże i Franciszek Wójcik, mieszkaniec „Cyrku", karany za kradzieże, fałszerstwa i napady rabunkowe. Stobowczyk ugodził Kejmana nożem, Wójcik zaś bił go kijem po głowie, domagając się od napadniętego wydania pieniędzy na wódkę.

Postrach okolic podmiejskich

Groźni bandyci wpadli w ręce policji

W pobliżu stacji E.K.D Otrębusy powiatu błońskiego grasowało dwóch osobników, którzy zbrojni w rewolwery napadali na przyjeżdżające na letnisko osoby, rowerzystów i przechodniów. Bandyci w krótkim przeciągu czasu napadli na Zdzisława Kalinowskiego (Nadarzyn), któremu zrabowali pieniądze i rower, na Czesława Zyta (Zosin, gm. Helenów), rabując mu rower i 22 złote, oraz na Lidię Śliwińską (Nadarzyn), której wyrwali z ręki walizkę i torebkę z pieniędzmi.

Energicznie prowadzone śledztwo ustaliło, że sprawcami zuchwałych napadów są groźni bandyci: Andrzej Dąbrowski i Michał Chmielewski, którzy do niedawna grasowali na terenie powiatu rawskiego. Mają oni na sumieniu mnóstwo napadów bandyckich, w tym kilka zakończonych krwawo. Tropieni przez policję, przenieśli się na inne miejsce, gdzie kontynuowali zbrodniczą działalność.

Wszczęto natychmiast energiczny pościg i spodziewać się należy, że groźni bandyci zostaną schwytani.

Listownie umawiał się na występ

ze swymi kompanami herszt szajki bandyckiej

Na terenie powiatu rawskiego grasowała już od dłuższego czasu nieuchwytna szajka bandycka, która z bronią w ręku napadała na przechodniów, rowerzystów i pod groźbą śmierci dokonywała rabunków.

Policja przez dłuższy czas nie mogła wytropić groźnej bandy. Po każdym napadzie, szajka rozpierzchała się, by w jakiś czas później dać o sobie znać nowym napadem.

Energiczne dochodzenie, żmudne wywiady i obserwacje, doprowadziły wreszcie do wykrycia i zlikwidowania szajki. Ustalono, że na czele bandy stał niejaki 24-letni Jan Ptaszek, mieszkaniec wsi Zalesinek, powiatu skierniewickiego. Dobrał on sobie do pomocy 26-letniego Michała Wasiaka, robotnika, zamieszkałego w Błędowie, powiatu grójeckiego i 23-letniego Szczepana Chmielewskiego, robotnika, mieszkańca wsi Kowieszowo, gminy Piekary, powiatu błońskiego.

Zuchwali bandyci porozumiewali się listownie, zbierali się w oznaczonym czasie i miejscu, napadali, rabowali i błyskawicznie powracali do swoich miejsc zamieszkania, utrudniając w ten sposób pościg i dochodzenie.

Cała banda została kategorycznie rozpoznana przez wielu poszkodowanych. Bandyci przyznali się do winy. Znaleziono przy nich rewolwery z pokaźną ilością amunicji, oraz wiele przedmiotów, pochodzących z rabunków.

Powrót Kolczyńskiego

bohatera spotkań repr. bokserskiej Europy

W dniu wczorajszym powrócił do stolicy bohater spotkania bokserskiego Europa — Ameryka, Antoni Kolczyński.

Na powitanie pogromcy gwiazd boksu Ameryki stawili się licznie koledzy Kolczyńskiego oraz tłumy sympatyków i przyjaciół.

Gdy express berliński zatrzymał się na dworcu, tłum, wznosząc gromkie okrzyki na cześć znakomitego boksera, wyniósł go na rękach z wagonu. Przed dworcem utworzył się nawet spory zator, każdy bowiem chciał uścisnąć dłoń, lub chociaż z daleka ujrzeć „Kolkę".

Wracającego do Ojczyzny triumfatora nie czekały jednak wesołe wieści. Okazało się, iż córeczka jego, Lilianka, jest chora.

Razem z Kolczyńskim przybył do Warszawy, powracający z meczu Polska — Brazylia, Szczepaniak.

UKARANI KOLARZE

Zarząd WOZ. Kolarskiego postanowił ukarać trzymiesięcznym zawieszeniem za niedozwoloną jazdę za motorami w wyścigu o tytuł mistrza okręgu nast. zawodników licencjonowanych: Komornickiego, Ignaczaka Józefa, Świrczewskiego i Oczachowskiego.

Nadto ukarano jednomiesięcznym zawieszeniem za wspólne prowadzenie się w czasie wyścigu 13 zawodników, w tej liczbie Cieniewskiego, Szostaka, Matczaka, Domańskiego i t.d.

MECZE O MISTRZOSTWO LIGI W NIEDZIELĘ

W nadchodzącą niedzielę, 12 b. m. odbędą się nast. spotkania w piłce nożnej o mistrzostwo lig PZPN:

W Warszawie na Stadionie Wojska Polskiego stołeczna Warszawianka walczyć będzie z WKS Śmigłym Wilno.

W Krakowie: Wisła — Warszawianka;
W Łodzi: ŁKS — Cracovia;
W Chorzowie: AKS — Warta;
We Lwowie : Pogoń — Ruch.



Serdeczne powitanie Kolczyńskiego na dworcu w Warszawie.

Zjazd Stow. Rodziny Wojskowej

W środę rozpoczął się w Warszawie dwudniowy 12-ty walny zjazd Stowarzyszenia Rodziny Wojskowej.

Zjazd zaszczycili swą obecnością Pan Prezydent R.P. z Małżonką i Pan Marszałek Śmigły-Rydz oraz Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Piękne przemówienie wygłosił ks. biskup Gawlina.

Z ogłoszonego z kolei sprawozdania wynika niezbicie jak ożywioną i pożyteczną działalność rozwija Rodzina Wojskowa.

Przygotowania do oddania hołdu

relikwiom św. Andrzeja Boboli

W Krakowie czynione są przygotowania do uroczystego oddania hołdu relikwiom Św. Andrzeja Boboli.

11 czerwca wyjeżdża z Krakowa specjalna pielgrzymka w osobnym pociągu do Zebrzydowic dla powitania relikwii. Przyjazd pociągu na dworzec kolejowy w Krakowie nastąpi 11 czerwca o godz. 18,15. Powita go uroczysta procesja

Wielki wiec „przeciw wojnie"

Prawica francuska ryzykuje dogodną sytuację

PARYŻ. Szereg ugrupowań narodowych zorganizował w jednej z największych sal Paryża t.zw. „Welodromie Zimowym", wielki wiec pod hasłem „przec w wojnie". Wszyscy mówcy — przedstawiciele poszczególnych ugrupowań prawicowych, wypowiadali się za koniecznością utrzymania przez Francję za wszelką cenę pokoju i atakowali gwałtownie lewicę francuską, zarzucając jej, iż w myśl interesów międzynarodowych stara się popchnąć Francję do wojny.

Prawica francuska w widoczny sposób stara się obecnie przejść do kontrakcji politycznej i występuje w obronie pokoju przeciwko alarmom wojennym lewicy.

Rząd Daladiera nie padnie

Doniosłe uchwały francuskich socjalistów

PARYŻ. Główne wytyczne rezolucji przedstawionej przez b. premiera Bluma, a uchwalonej na kongresie socjalistów, dadzą się ująć w sposób następujący:

Francuska partia socjalistyczna pozostaje nadal wierna koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa. Gotowa jest ona jednak podjąć rozmowy z wszystkimi państwami, zwłaszcza, o ile chodzi o współpracę w dziedzinie gospodarczej. Partia domaga się utrzymania stosunków pokojowych nawet z państwami o ustrojach totalitarnych, jednakże nie za cenę ustępowania przed ich żądaniami.

O ile chodzi o sprawę hiszpańską, partia opowiada się przeciwko wszelkim umowom, które by nie były wykonywane przez wszystkich.

O ile chodzi o sytuację wewnętrzną, rezolucja stwierdza, iż partia socjalistyczna nie wierzy w trwałość i skuteczność metod, zastosowanych przez rząd Daladiera dla uzdrowienia sytuacji gospodarczej kraju, lecz zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie pociąga dla kraju niestałość rządu, nie chce doprowadzić do załamania się obecnej większości parlamentarnej frontu ludowego.

Rezolucja domaga się wreszcie zapewnienia izbie deputowanych przewagi nad senatem.

Memoriał Niemców sudeckich

PRAGA. Biuro prasowe partii sudecko-niemieckiej donosi: Poseł Kundt przedłożył premierowi Hodży memorandum, zawierające zestawienie żądań sudecko-niemieckich na podstawie 8 karlsbadzkich punktów Konrada Henleina.

W dołączonym liście zwraca poseł Kundt uwagę na to, że pewne oficjalne wystąpienia i wywiady wywołują fałszywe wrażenie, jakoby podstawą rozmów miał być statut narodowościowy rządu.

Partia sudecko-niemiecka musi wreszcie przed podjęciem merytorycznych rokowań domagać się wyjaśnienia, czy podobnie jak dotychczas zasady i propozycje partii sudecko-niemieckiej stanowią podstawę rozmów, czy też ze strony rządu pomyślany jest jako podstawa rozmów statut narodowościowy.

W tym ostatnim wypadku rezerwuje sobie partia sudecko-niemiecka zajęcie stanowiska, gdyż statut jest jej nieznany.

Pomścili hańbę dziewczyny

Zmasakrowanego gwałciciela odwieziono do szpitala

25-letni Leon Plencler, mieszkaniec Włoch, spotkał w pobliżu miasta 18-letnią Genowefę Bojazną i pod groźbą noża zmusił napotkaną do uległości. Dokonawszy 3-krotnie gwałtu, Plencler zagroził swojej ofierze zemstą na wypadek, gdyby go oskarżyła przed policją.

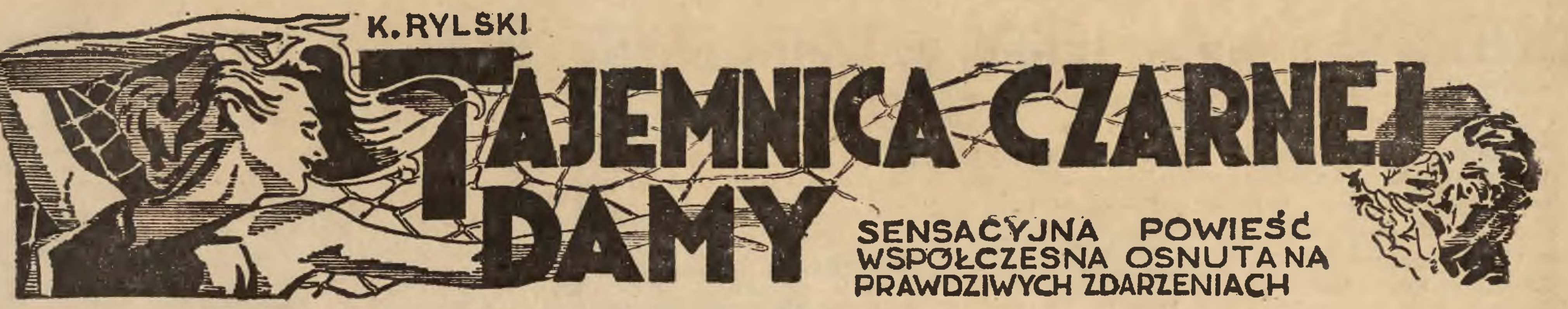
Nieszczęśliwa dziewczyna, która znała Plenclera z widzenia, opowiedziała o wypadku ojcu i braciom, którzy natychmiast pobiegli do mieszkania Plenclera i dokonali nad nim samosądu, bijąc go pałkami i tępymi narzędziami. Po chwili zjawił się również powiadomiony narzeczony kobiety, który zmasakrował gwałciciela twarz kamieniem. Policja z trudem wyrwała Plenclera z rąk rozwścieczonych oprawców i przewiozła go w stanie groźnym do szpitala.

HUMOR

JAK ON TO ROZUMIE

— Przychodzę, aby zainkasować ratę za auto.

— Jakto? Zainkasować? Mówił pan przecież, gdy kupowałem wóz, że zamortyzuje się sam w ciągu czterech tygodni



Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Poszukiwania nie dały rezultatu. Pewnego dnia wyłowiono w nurtach Wisły topielca, która miał na sobie bieliznę z monogramem S. P. Pani Poradzka rozpoznała w nim swego męża, mimo iż twarz topielca była straszliwie zmasakrowana.

Po pogrzebie, gdy Poradzka wróciła do domu, przyniósł listonosz list, wysłany przed dwoma dniami przez Poradzkiego z Mikułowa na Śląsku. Treść listu omal nie doprowadziła panią Halinę do szału. Okazało się, że pogrzebano obcego człowieka. Olszewski porozumiał się z inspektorem Puchałą, który obiecał natychmiast przyjechać.

W liście swym donosi Poradzki, że został uwięziony w jakimś domu na Śląsku — adresu sam nie zna — i prosi o natychmiastową pomoc policji.

Po otrzymaniu listu z Mikułowa udał się Puchała w towarzystwie szwagra Poradzkiego i kilku wywiadowców samolotem do Katowic i po pokonaniu licznych przeszkód odnalazł willę w której więziono Poradzkiego.

Ale Poradzkiego już nie zastano, natomiast w pokoju o zakratowanym oknie leżał na podłodze chłopiec, który trwał w stanie dziwnego odrętwienia. Sprowadzono z Katowic właściciela willi i wezwano lekarza.

Wezwany lekarz, zabrał chłopca do swej kliniki, by tam dokonać analizy krwi i wrócić mu przytomność umysłu. Puchała postanowił niezależnie od zeznań chłopca kontynuować poszukiwania.

Pewnego dnia, gdy pani Poradzka bawiła z dziećmi w Zakopanem, niezwykła intrygantka zdołała zwabić jej męża na bal karnawałowy w Reducie.

Poradzki przybył na bal maskowy do Reduty, gdzie zbliżyła się doń piękna młoda kobieta w masce diablicy. Po krótkiej rozmowie opuścili salę balową i udali się taksówką w stronę Wilanowa.

Seweryn Poradzki był pochłonięty zupełnie nową znajomą: jej szelmowski uśmiech oszałamiał go i podniecał. A gdy do tego kokieteryjnie oparła swą głowę o jego ramię, omal nie zapomniał się zupełnie...

— Niech pani tylko ujawni swe imię. Niech pani powie chociaż jedno, jedyne słówko. Jak się pani nazywa?

Ujął jej ramię i usiłował delikatnie przyciągnąć ją ku sobie.

— Mój panie, jaką to może mieć wagę, czy nazywam się Zosia, czy Marysia? — roześmiała się znowu swym pełnym wdzięku, metalicznym głosikiem.

— Skoro o to proszę...

— Moje imię brzmi „Irys" — ukazał rząd śnieżno-białych zębów.

— Irys? — powtórzył Poradzki to dziwne imię, które brzmiało tak egzotycznie.

— Czy imię to zmienia stosunek pański do mnie? — zapytała roześmiana.

Poradzki nie odpowiedział. Pociągnął ją ku sobie i odsuwając maskę usiłował ucałować jej usta. Wysunęła się jednak zgrabnie z jego rąk, jak wąż. Podziwiał jej siłę i zręczność.

— Zdaje się, umówiliśmy się, że pan będzie cierpliwy...

Taksówka zatrzymała się.

Wysiedli. Wilgotne, białe płatki śniegu kładły się na ziemię i muskały twarz. Światło elektryczne odbijało się w śniegu miliardem świateł.

Przed lokalem „Leśniczówka" widać było długi sznur aut: jak widać, w tę noc karnawałową nie brakło tu gości.

Portier i ober ukłonili się Poradzkiemu uniżenie: był on tu częstym i mile widzianym gościem, gdyż zostawiał zawsze sute napiwki.

— Wolałabym, by nas nie widziano razem... — szepnęła.

Nie leżało to również i w jego interesie. Pełno tu znajomych, a nie chciał, by mu teraz przeszkadzano...

Szepnął coś na ucho portierowi, który skierował ich korytarzem do jednego z bocznych gabinetów.

Wnet po tym do drzwi zapukał kelner i przyniósł wszystko, co Poradzki zamówił: szampan, wino, drogie owoce i różne zakąski.

Pozostali sam na sam, nikt im więc nie będzie przeszkadzał. Poradzki zajął wygodne miejsce na fotelu, nieznajoma „diablica" powoli ściągnęła z dłoni długie, czarne rękawice, ukazując parę pięknych, arystokratycznych rąk. Na palcach — dwa pierścionki z brylantami.

Widać, że to nie była biedna kobieta: nie zależy jej chyba na jego pieniądzach...

Poradzki zmieszał się i stracił swą odwagę: zauważyła jego zakłopotanie, napełniła dwa kieliszki likierem i zawołała wesoło:

— Drogi przyjacielu, wypijmy na cześć naszego pierwszego spotkania; oby nie było ono ostatnie...

— Czemu pani tak mówi, Irys? — zapytał przerażony Poradzki i dłoń jego z kieliszkiem zadrżała.

— Zależy wszystko tylko od pana — wypiła trochę i ukazała parę śnieżno-białych zębów. — Od pańskiego temperamentu...

Ogarnęła go fala żądzy i namiętności. Wychylał jeden kieliszek po drugim. „Diablica" piła niemniej od niego.

Po kilku kieliszkach objął ją i wpił się poraz pierwszy w jej usta, które go wchłonęły w siebie.

Nie broniła się więcej przed nim. Przeciwnie, odpowiadała mu całusami, i to tak, by już nigdy nie zapomniał, jak go całowała „diablica".

— Irys, Irys, szeptał na wpół pijany. — Oczy jego zaszły namiętnością i pożądaniem. — Pokaż mi wreszcie swoją twarz i powiedz, kim jesteś... Żadna kobieta nie całowała mnie jeszcze tak dobrze, jak ty... Irys, pokaż mi swą twarz.

Nagle odepchnęła go lekko od siebie. Poprzez maskę widział, że jej oczy pałają diabelskim ogniem. Wychyliła jeszcze kieliszek szampana, i położyła się na kozetce. Usta jej szeptały:

— Sewerynie, chcesz, byśmy się na zawsze już rozstali? Teraz?

— Nie, nie! — objął jej wysokie, piękne nogi, ucałował je. — Nie, nigdy Irys.

— Wobec tego, nie zmuszaj mnie do tego, bym zdjęła z twarzy maskę. Musisz zaczekać, aż następnym razem pozwolę ci to uczynić...

— Irys — szepce żarliwym głosem. — Tylko na chwilę pozwól, na sekundę...

— Nie — odrzekła ostrym tonem. — Dzisiaj nie ujrzysz mojej twarzy...

— Czemu mnie tak dręczysz. Przecież oszaleję...

—Tak chcę i tak będzie... A jeśli nalegasz, to... — podniosła się ta, jak gdyby miała zamiar wyjść.

Widząc jej stanowczość, objął Seweryn Poradzki jeszcze mocniej jej kolana, i szeptał:

— A więc kiedy, kochana?

— Dam ci znać...

— Kiedyż, jutro?

— Być może jutro...

— Gdzie mieszkasz, gdzie ciebie mogę zastać?

— Nie żałujesz, żeś przyszedł? — zapytała nagle.

— Ależ skąd, powiedz mi, gdzie mieszkasz, kim jesteś? Ach ty diable!

— Dam ci o wszystkim znać.

— Kiedy? W jaki sposób? Irys.

— Nie dzisiaj, innym razem...

Nagle wysunęła swe długie ramiona i przywarła go do siebie.

Zapomniał o wszystkim. Wydało mu się, że śni, czuł, jak go kąsa, ale każde kąsanie sprawiało mu wielką przyjemność... Pożądał jej wciąż bardziej i bardziej...

— Irys, kochana, jedyna moja Irys.

***

O piątej nad ranem znowu przyniósł kelner porcję napojów. Siedzeli znowu przy stole, Seweryn całował wciąż jej palce.

Widząc, jak Seweryn znowu usiłuje dociec jej tajemnicy i kilkakrotnie pragnie zerwać z niej maskę, podniosła się i wdziała futro.

— Irys — zawołał przerażony. — Odchodzisz już? Przysięgam ci, nie będę się już więcej o nic pytać!

— Nie odchodzę jeszcze — uśmiechnęła się. — Za chwilę wracam...

„Diablica" wyszła z gabinetu.

Seweryn poradzki zapalił papierosa. W powietrzu pełno było dymu. Krew w nim znowu zawrzała. Palił już piątego papierosa i wpił się wzrokiem we drzwi. Minęło już pół godziny i „diablica" nie wracała.

Nareszcie cierpliwość jego wyczerpała się. Nacisnął dzwonek. Po kilku chwilach wszedł kelner i zapytał:

— Czym mogę służyć?

— Czy nie zauważył pan, dokąd poszła ta dama w masce?

— Ależ, mój panie — odrzekł zdumiony kelner. — Ta dama już pół godziny temu opuściła lokal.

— Czy jest pan pewny? — zerwał się przerażony Poradzki.

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI — COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

33.

— Uspokój się, mały. Z pewnością nikt ciebie więcej już nie uderzy — zakończył Kap swoją mowę.

Nie spostrzegłem nawet, kiedy zjadłem wszystek owies. Czułem, że teraz jest mi o wiele lepiej i raźniej na duszy.

— No i nie zapominaj o tym — dodał jeszcze Kap, — że nim puszczą ciebie po karierze na zieloną trawkę, przeżyjesz jeszcze niejedno rozczarowanie. Nie przejmuj się więc tą ostatnią przegraną. Masz przecież przed sobą handicap; jestem zupełnie pewien, że wygrasz go lekko.

ROZDZIAŁ XXXII

Handicap Saratogi był ostatnim klasycznym wyścigiem w Ellington. Faworytem był tu oczywiście, mimo najwyższej wagi w polu zwycięzca Derby, w których ja nie mogłem brać udziału. Na ostatnim treningu przegalopowałem swobodnie prostą linię. Kap — mówił potem, że nasz trener po galopie był rozpromieniony z radości wszystkim pokazywał zegarek z wynikiem mego galopu. Ja sam zresztą dobrze wiedziałem, że biegłem dobrze. Tylko z nogą wciąż jeszcze nie było wszystko w porządku. Bolała mnie po każdym galopie.

— Trzymaj się jakoś chłopie — rzucił mi Kap, gdy mnie siodłano do wyścigu. Życzę ci powodzenia... Jeżeli nie wygrasz, to nie pokazuj mi się na oczy — żartował kucyk.

Ludzie tłoczyli się przy barierach, by nas zobaczyć. Słyszałem, jak ktoś powiedział:

— Patrz, to jest Demon... Potężny ogier, a popatrz tylko, jakie ma kopyta. Bagatela, nie tak dawno wygrał on nagrodę Baskforda.... Widzisz, ma teraz bandaże na nodze, widocznie wciąż jeszcze kuleje. Cóż, dowiemy się niedługo, czy naprawdę miał on szanse na Derby.

Wydało mi się, że znam jeden z tych głosów. Był to taki ostry, przykry głos, jak zgrzyt pilnika o podkowę. Przysłuchiwałem się dalszym uwagom tego jegomościa.

— Dobrze, że konie nie mogą mówić. Inaczej te wstrętne bydlę narobiłoby mi porządnego kłopotu!.. — Poczułem zapach dymu z cygara. Wtedy nagle uprzytomniłem sobie, skąd znam ten głos. To był głos gangstera Krebsa. Nie widziałem go jednak nigdzie. Może się więc omyliłem.

Miałem numer startowy — 4, tuż obok faworyta, zwycięzcy tegorocznego Derby, smukłego, karego ogiera o długiej szyi. Jego dżokejem był Laster, mnie zaś dosiadał tym razem doskonały dżokej Idlman.

Ruszyliśmy w jednej linii. Idlman jednak tuż za startem potrafił usadowić się przy bandzie. Prowadziłem początkowo. Po pięciuset metrach minęły mnie jednak dwa konie. Jednym z nich był derbista — faworyt. Idlman trzymał mnie więc teraz o dwie długości za drugim koniem. Tak minęliśmy zakręt, mając „w ogonie" resztę stawki. Gdy wpadliśmy na prostą, doszedłem od razu do łba „derbisty". Idlman postraszył mnie teraz z daleka batem złapaliśmy znów „bandę" i nim Laster zorientował się, co się dzieje, byliśmy już o ½ długości w przodzie. Laster zaczął teraz okładać swego konia, który poderwał się ostatkiem sił, doszedł mnie, ale wkrótce znów wysunąłem się na przód. Tak, nie ulega wątpliwości, że mogłem wygrać Derby, bo dziś w Chicago biłem swobodnie zwycięzcę, mając w siodle zaledwie jeden kilogram więcej od niego... Szkoda, że dopiero po czterech miesiącach, a nie wtedy!.. Od mety dzieliło mnie już tylko dwadzieścia metrów. Jakiś koń starał się mnie zaatakować polem, ale było już za późno. A po tym — nie wiem, co to było — może natrafiłem na jaką nierówność toru... Poczułem straszny ból w chorej nodze. Byłbym upadł, i jeśli się tak nie stało, to tylko dlatego, że Idlman poderwał mnie. Pozostało jeszcze nie więcej niż pięć metrów, ale ja miałem teraz tylko trzy nogi do dyspozycji. Stanąłem po prostu a faworyt dochodził mnie teraz z łatwością. Jeszcze raz wytężyłem siły, ale znowu omal nie upadłem; w ostatniej chwili udało mi się oprzeć na zdrowej nodze i jakoś utrzymałem równowagę. Chciałem biec dalej, ale zielony tor jakoś dziwnie załamywał się pode mną, a noga bolała mnie okropnie. But Idlmana uderzył mnie w ucho — mój dżokej zesunął się zupełnie z siodła. Chciałem się jeszcze raz poderwać, ale dżokej wisiał na mojej szyji. Czyżby to był już mój koniec?...

Leżałem na ziemi i czekałem, kiedy ludzie przyjdą by mnie zastrzelić. Przecież zawsze postępują tak ze skończonymi końmi. Dlaczego nie było tu panny Jadzi? Ona wiedziałaby na pewno, że nie przegrałem ze swojej winy. **(Dalszy ciąg jutro)**

Bezczelne stanowisko rekinów budowlanych

Przedsiębiorcy zrywają konferencję w Inspektoracie Pracy

W kieleckim Inspektoracie Pracy odbywała się konferencja przedsiębiorców budowlanych z przedstawicielami robotników budowlanych zorganizowanych w ZZZ.

Przedsiębiorcy budowlani stawili się na konferencję niemal w komplecie. Delegacji robotniczej przewodniczył sekretarz Okr. ZZZ. p. St. Kmera.

Konferencja miała na celu podpisanie warunków umowy zbiorowej ustalonych już na poprzedniej konferencji w Izbie Rzemieślniczej.

Przedsiębiorcy budowlani pod wpływem demagogicznych i nieuzasadnionych argumentów pewnych przedsiębiorców jak pp. Troickiego, Ryczkowskiego i innych po poufnej naradzie postanowili nie podpisać już dawno uzgodnionych i ściśle ustalonych warunków.

Zerwanie konferencji wywołało w szeregach robotniczych duże rozgoryczenie które może się przerodzić w jawny zatarg. Może się znajdą czynniki, które wielkie apetyty panów przedsiębiorców potrafią ukrócić.

Tego wymaga dobro społeczeństwa.

Masło czy asfalt

Promienie słoneczne topią asfalt

Pod Kielcami, na odcinku od Słowika do Kielc, gdzie znajduje się asfaltowana powierzchnia szosy, słońce rozgrzało do tego stopnia asfalt, że utworzył on lepką maź, w której grzęzną obręcze kół ciężarowych wozów.

Zważywszy, że na tej drodze jest wielki ruch kołowy — należy oczekiwać, że szosa w krótkim czasie przedstawiać się będzie rozpaczliwie.

Ciężarowe wozy konne, o wąskich, wrzynających się w nawierzchnię szosy obręczach, formalnie rujnują asfalt, który kosztował grube pieniądze.

Dla ratowania drogi asfaltowanej należałoby ograniczyć ruch furmanek na tym odcinku szosy.

Kina kieleckie:

Czwartak Katarzynka
Palace: Podwójne wesele
WF. i PW Zaginiona wyspa
Casino: Kombatanci.

Smiertelny cios

W nocy w czasie zabawy u Jabłońskiego Józefa w Rudzie Zaączkowskiej, pow. kieleckiego, został pchnięty nożem Szymkiewicz Józef, lat 23 z Wrzosówki przez Mitra Stanisława z Gnieździńska. Szymkiewicz zmarł.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Sezon letni a prawo autorskie

Sezon uzdrowiskowy nabiera coraz pełniejszego rozpędu. Zarządy uzdrowisk stacyj kuracyjnych, właściciele plaż, restauratorzy i cukiernicy. słowem ci wszyscy, którym zależy na uprzyjemnianiu pobytu swym pożądanym gościom, szukają dla nich różnorodnych atrakcyj urozmaicających nudne nieraz popijanie wód i kąpiele.

Uzdrowiska nasze rozebrzmią muzyką i śpiewem. Jak ptaki przelotne zjawią się zespoły aktorskie. Na dancingach melancholijne tanga i podrygujące trotty dopomogą do pozbycia się zbędnej tkanki tłuszczowej.

Baseny i plaże pod dźwięki megafonów ułatwią spotykanie się oko w oko z błogosławionymi promieniami słońca. A wszystko to dziać się będzie w towarzystwie żywej piosenki, orkiestry, dyskretnego kwartetu czy płyty gramofonowej.

Muzyka to zdrowie duszy — wiedzą o tym znakomicie ci wszyscy, którzy propinują ten cudowny lek. Nie wolno im jednak zapomnieć, że na arendę tę, jak na każdą inną, uzyskać winni zezwolenie twórców, w przeciwnym bowiem razie wesoło brzmiący dla kuracjusza foxtrott zmienić się może dla „propinatora" w łzawą elegię, a to za sprawą ustawy o prawie autorskim, na straży której stają władze sądowe do samego pana prokuratora włącznie.

Drobne ogłoszenia

Ze sportu

Podokręgowe Zawody Strzeleckie

Związek Strzelecki Kielce urządza w dniach 11 i 12 bm. pod protektoratem p. wojewody kieleckiego dr. Dziadosza Podokręgowe Zawody Strzeleckie na wszystkich małokalibrowych strzelnicach m. Kielc.

Zawody obejmują broń wojskową krótką i sportową. Udział wezmą wszystkie organizacje i związki, uprawiające sport strzelecki indywidualnie lub zespołowo.

Zgłoszenia przyjmuje Komenda Podokręgu Związku Strzeleckiego—Dom WF. i PW. do dnia 10 bm. włącznie. s

Martwe bliźnięta

Momot Jan, we wsi i gminie Mniów, pow. kieleckiego, uderzył motyką w twarz Nowicką Annę, wskutek czego ta, będąc w ciąży, urodziła 2 dzieci nie żywe.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie um jeszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.